

Lekcja trzech renesansów

Paweł Milcarek

Wielka historia kultury notuje trzy *renesansy*: karoliński (mający też kontynuację ottońską), XII-wieczny – i nowożytny, który przychodzi po średniowieczu i przeciw niemu. Wszystkie z nich były dziełem wykształconych chrześcijan i w żadnym nie znajdziemy intencji porzucenia Ewangelii na rzecz pogańskiej klasyki (mimo że taka wymiana realnie zdarzała się, głównie w renesansie nowożytnym). A jednak każdy z tych renesansów oznaczał odmienny manewr duchowy.

Przede wszystkim powinniśmy sobie zdać sprawę z tej oczywistości, której nauczyliśmy się w ogóle nie zauważać: słowo „odrodzenie” ma swoje znaczenie i sens, na długo zanim w wersji *rinascita* okaże się nazwą epoki, która chce być odrodzeniem człowieczeństwa przez powrót do Rzymu i Aten. Zanim nauczyliśmy się je tak kojarzyć – i następnie podjąć spór o to, kto pierwszy i bardziej „odradzał” kulturę humanistyczną – słowo „odrodzenie” należało (i należy przecież nadal) do słownika chrześcijan, w ich mowie teologicznej i modlitewnej. Odrodzenie przez łaskę, w chrzcie – *regeneratio*, czyli Boże odrodzenie człowieczeństwa, do tej pory umordowanego przez upadek, grzech pierworodny i ciężar grzechów uczynkowych.

Od tego odrodzenia człowieka idzie droga właściwego mu odrodzenia *humanitas* – człowieczeństwa i kultury ludzkiej. Wiedzą to wszyscy chrześcijanie idący wraz ze św. Pawłem w świetle Objawienia. Wiedzą to Ojcowie. Wiedzą to najwięksi reprezentanci rzymskich, pokonstantyńskich *christiana tempora*, sprzed rozkładu cywilizacji rzymskiej na Zachodzie. Jednak pierwszy wielki „renesans” europejski przychodzi dopiero za Karolingów, na drugim brzegu potężnego kryzysu barbarzyńskiego. Jest to renesans mniszy – i jego program „odrodzeniowy” (który my dziś schematycznie

pojmujemy jako pierwsze zaczerpnięcie od Cyserona i Owidiusza) ma na względzie odrodzenie kultury według odrodzenia człowieka w Łasce.

Bodaj jedynym znaczącym historykiem, który zdawał sobie sprawę z tej oczywistości, był Walter Ullmann (1910–1983), austriacko-żydowski mediewista z Cambridge, niegdyś prawdziwy dyktator w dziedzinie określania wiedzy o średniowiecznej koncepcji państwa i prawa. Przy całej jednostronności i z trudem ukrywanym antyklerykalnym krytycyzmem to właśnie Ullmannowi udało się zobaczyć jasno, że każdy, kto w świecie chrześcijańskim używał słowa „odrodzenie”, musiał mieć zawsze przynajmniej w tyle głowy słowa o odrodzeniu w chrzcie. Ullmann zdawał sobie sprawę, że pierwsze wieki christianitas to wielkie świadome staranie, by właśnie to chrzcielne odrodzenie przenikało całą kulturę – od posługiwania się literami i liczbami do budowania instytucji społecznych. Widział tę konsekwencję – od chrzcielnej *regeneratio* do religijnego odrodzenia struktur ziemskich – lecz w sposób z trudem skrywany angażował się całym swym autorytetem w jej swoiste dezawuowanie. Uznawał bowiem, że odrodzenie chrzcielne – w człowieku i kulturze – zabijało naturę ludzką. Przyjmując tę dialektyczną perspektywę (łaska czy natura?), a „nowego człowieka” uznając za zabójcę „człowieka natury” – Ullmann szedł już dalej jedyną sobie możliwą drogą: każdy objaw emancypacji czy autonomizacji tego, co naturalne i świeckie, jest dla niego rewanżem zgnębnego świata naturalnego (z jego polityką świeckich władców, prawem państwowym, filozofią, literaturą piękną etc.) na dotychczasowej kościelnej tyranii „człowieka nowego” (z prymatem papieskiej zwierzchności nad chrześcijaństwem, z prawem kanonicznym, z teologizacją wszystkich nauk, z hagiograficznym wzorcem literatury). W konsekwencji mamy więc renesans humanistyczny (zdaniem Ullmanna startujący już w XII wieku, a kwitnący w scholastyce wieku XIII), który nie jest według niego niczym innym niż cichą, początkowo niezbyt świadomą apostazją ze świata „społeczeństwa eklezjologicznego” (tak się u naszego historyka nazywa christianitas), otwarciem drzwi do coraz intensywniejszego zeświecczenia. „Reaktywując stłumione, naturalne cechy człowieka [renesans humanistyczny], przywracał, czy też wskrzeszał, pierwotnego *hominem*, człowieka grzesznego, a tym

samym jego *humanitatem*. Próżnię, którą pozostawiło odrodzenie przez chrzest, wypełnił z czasem powrót do człowieczeństwa naturalnego, dostrzeżenie wartości istoty nieodrodzonej. Pod wieloma względami można tu mówić o odrodzeniu prawdziwej natury ludzkiej, od długich stuleci uspiionej, zastąpionej – żeby posłużyć się metaforą św. Pawła – «człowiekiem nowym» (*homo novus*)”¹.

Ullmann musiał tak widzieć sprawy – skoro wcześniej, poza swymi kompetencjami wybitnego historyka, padł ofiarą całkiem prostackiego pojmowania relacji natury i łaski oraz wyobrażenia o rzekomej zasadzie „społeczności eklezjologicznej” średniowiecza: „odrodzenie przez chrzest udaremnia rozwój naturalnych cech człowieka”². Wszystko dalej jest tego konsekwencją. Jednak nawet na tle tych niemożliwych uproszczeń nie zapominajmy, gdzie Ullmann okazał się wielki, większy niż niejeden autor sławiący chrześcijaństwo i jego humanistyczne owocowanie: to on jako jeden z nielicznych – a może jedyny w swoim czasie? – wiedział, że odrodzenie to przede wszystkim nazwa skutku chrztu. I że prawdopodobnie przyjęcie tego słowa jako nazwy o innym sensie zawiera w sobie coś z rewanżu lub premedytowanej konkurencji – rewanżu na cywilizacji Łaski i konkurencji w rozumieniu natury. Ullmann był więc genialny w tym, że pojęcie „odrodzenia” trzymał blisko sporu o rozwój człowieczeństwa (rozwoju przez Łaskę czy rozwoju przez własny potencjał), zamiast wiązać je z odnawianiem antyku.

I rzeczywiście: karoliński renesans monastyczny był coraz głębszym przetwarzaniem kultury – swoją drogą też elementarnym odradzaniem jej po zapaści – na obraz i podobieństwo człowieczeństwa odrodzonego w Kościele. Efektem była kultura wydobywająca się z modlitwy, z liturgii, z ascezy, z duchowości społecznej, zawsze mocno „ucieleśnionej” w rytuale.

To nie był i być nie mógł koniec drogi. To, co widzimy dzisiaj jako humanizm wieku XII, było jak drugi akt procesu: nowa fala odkryć źródeł klasycznych zbiegała się z wieloma procesami umożliwiającymi coś w rodzaju dojrzewania nowej kultury ludzkiej. Wewnątrz świata opisanego topografią monasterów – z ich liturgią, duchowością, szkołami, pracą literacką i naukową – ujawniały się nowe energie, związane z powołaniami chrześcijańskimi *extra monasterium* i *extra clerum*. Nowy żywioł – żywioł chrześcijańskich rycerzy, książąt, nauczycieli – otwierał dzieje wyłaniania się

¹ W. Ullmann, *Średniowieczne korzenie renesansowego humanizmu*, tłum. J. Mach, Łódź 1985, s. 20.

² Tamże, s. 20-21.

charakteru świeckiego (charakteru autonomicznego już nie tylko w zawsze istniejącej teorii ewangelicznej, lecz teraz ukazującego się tak również w swej życiowej mocy brania współodpowiedzialności za historię).

Oto więc ów renesans XII wieku. Ullmann ma rację wszędzie tam, gdzie po prostu uzmysławia, w jakim napięciu różnych interesów i ambicji ukazywała się odrębność charakteru świeckiego wewnątrz świata zarządzanego do tej pory trochę tak, jakby wszystko miało „mieszkać w katedrze”, czyli mieścić się skrupulatnie to wewnątrz obszaru konsekrowanego, to znów w systemie władzy kościelnej. Wydobywanie się z tego schematu było jednak etapem przewidzianym w logice aktu ustanawiającego *christianitas*: odrodzenia w Łasce.

Owocowanie tego trudnego procesu widzimy w „złotym wieku scholastyki” – w którym intuicja chrześcijan dość powszechnie widzi jakieś apogeum; nie apogeum sakralizacji, lecz apogeum w wytwarzaniu się pierwszych struktur chrześcijańskiego „świata złożonego”: świata Łaski obejmującej naturę i świata natury oczyszczonej i uniesionej przez Łaskę. Jednak u końca tego wieku widzimy też, jak ten „świat złożony” staje wobec pokusy bycia „wielościem”; jak jego uniwersum zderza się z pluriwersum; jak trudne staranie o harmonię składników zamienia się w zmaganie o taką czy inną równowagę sił. A wszystko to pod, nieprzypadkowym, patronatem woluntarystycznej teologii Boga-Mocy, filozofii czystego rozumu i odkrywania absolutyzmu władzy (kościelnej i świeckiej).

Czy w wieku XIV następuje już, tymi drogami, łagodne przejście do renesansu humanistycznego – to rzecz bardzo prawdopodobna. Humanizm nowożytny ma już jednak w sobie o wiele więcej tego, co w podręcznikach określa się, dość topornie, jako antropocentryzm. Stopniowo, na tle katastrof w rodzaju epidemii, wojen i schizm, otwiera się proces kulturowy, którego nie da się już w całości wpisać w zasadę odrodzenia chrzcielnego. *Rinascita* chce być już innym odrodzeniem: odrodzeniem klasyki, pierwszym modernizmem, który podnosi hasło „powrotu do źródeł” przeciw tradycji – aby oddzielić się filologicznie poprawnym Ciceronem i Arystotelesem od „barbarzyństwa” wieku teologów i mnichów. Jednak archeologiczny modernizm *rinascita* nie wpada w anty-

kwaryzm – jego mocą jest mieszanie kanonów ideowych chrześcijaństwa z kanonami formalnymi klasycyzmu. Stąd jego świeżość, atrakcyjność – łączy pożądaną foremność klasyków z dość pokornym podejmowaniem standardów sakralności. W sumie jednak niewidzialna szala przechyla się powoli w przeciwną stronę: odtąd to chrześcijaństwo stanie się tylko lub głównie wehikułem, a takie czy inne wersje „naturalności” okażą się tego wehikułu najbardziej podziwianym pasażerem. Zobaczymy to w sztukach plastycznych, muzyce, filozofii, sztuce życia, nauce politycznej. Wszędzie z jednej strony będzie się wykorzystywało kanony chrześcijaństwa – lecz bardziej jako pretekst niż jako nadprzyrodzone objawienie; będzie się potem wdzięcznym chrześcijaństwu – za to, że przechowało tyle skarbów starożytności: filozofię Greków, prawo Rzymian... I będzie się jeszcze później jednak sarkano na to, że ten chrześcijański przekaz był tak nieczysty i selektywny, że pozbawił oryginały ich – pogańskiej – witalności. Stąd poważne wątpliwości, czy renesans nowożytny, *rinascita* tworzona zasadniczo przez chrześcijan (często świeckich i księży należących do „klasy zarządzającej”), można uznać za prąd chrześcijańskiego odrodzenia, *regeneratio*.

Trzy odrodzenia: jedno – karolińskie i mnisz odrodzenie chrzcielne człowieczej kultury; drugie – inny etap tego samego, „gotyckie” odrodzenie natury wewnątrz kultury chrzcielnej *regeneratio*; i trzecie – humanistyczny i modernistyczny renesans formy klasycznej w świecie christianitas.

Nasze odróżnienia są ważne dla zrozumienia dziejów – ale także ważne dla rozpoznawania bliższych nam czasowo mniej lub bardziej zaawansowanych „renesansów”, „powrotów do źródeł” etc. Nawet gdy – zwykle mylnie lub powierzchownie – oznacza się je odsyłaczami do minionych epok (np. renesans katolicki końca XIX wieku, epoki Leona XIII, został naznaczony pewnym „medievalizmem”), rzeczy istotne są głębiej, na poziomie odkrytym przez Ullmanna. I tak, niezależnie od subiektywnych nastawień i ambicji, jedni pracują na rzecz chrzcielnej *regeneratio humanitatis*, inni – uczestniczą w „rewanżu” natury nieodkupionej; jedni pragnęliby wnikania chrztu Pańskiego w kolejne przestrzenie natury i kultury (i wzbudzonej tym jej nowej płodności), inni – dopuszczają chrześcijaństwo jako wehikuł dóbr naturalnych, który każdy znajdzie, gdzie zechce. ■